

NOWINY RZESZOWSKIE

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Nakład 78.752

Wyd. A

Cena 70 gr

Nr 220 (3189) — Rzeszów, 12 i 13 września 1959 r.

Przed podróżą

(OD STAŁEGO KORESPONDENTA AR Z MOSKWY)

- Listy od obywateli
- Kiedy Chruszczow sypla?
- Już jutro lodołamacz atomowy

W Moskwie trwają przygotowania do wyjazdu Nikity Chruszczowa i oczywiście, wyjazd ten budzi zrozumiałe zainteresowanie. Prasa radziecka poświęca mającej nastąpić wizycie sporo miejsca, choć, oczywiście, z właściwym sobie spokojem — bez hałasu. Wiele pism centralnych z „Prawdą” na czele publikuje listy, jakie premier Chruszczow otrzymuje od radzieckich obywateli. Listy te zawierają przede wszystkim życzenia szczęśliwej podróży i powodzenia w rozmowach — raz wyrazy poparcia dla rządu i partii i osobiście dla Chruszczowa. Jak opowiadają znajomi dziennikarze radzieccy, redakcje otrzymują ogromne ilości takich listów poza tymi — rzecz jasna — które adresowane są wprost na adres premiera. Prasa publikuje też wspomnienia ludzi radzieckich na temat ich kon-

(Ciąg dalszy na str. 2)

WIERSZE MŁODYCH

BRONISŁAW DRYJA

Kolbuszowa

MICHAŁOWI CZARTORYSKIEMU

* * *

Przez Ciebie
pierwszy pocałunek utkałem
z elementarza
barwnych gwiazd

Przez Ciebie
zaczęłam sterować
rozkołysaną łodzią
do uśmiechniętego słońca

Przez Ciebie
mogę podróżować
poprzez mgliste noce
bez kluczy

Przez Ciebie
otwieram
grube tomy spisanych myśli
wybiegające
poza horyzonty wszystkich dni

Przez Ciebie
w tym pocałunku rysuję Twoje serce
i wspomniem uśmiechem
i wspomniem

C I E B I E

Punkty WIDZENIA

DLA TYCH,
KTÓRZY NIE
DOSTALI SIĘ
NA STUDIA

DLA TYCH, którzy nie dostali się w br. na wyższe studia, a podejmą pracę — ZMS przygotowuje pierwsze długofalowe kursy — repetytoria. Wakacyjne kursy przedegzaminacyjne. ZMS traktuje bowiem jedynie jako „przejściową formę” pomocy młodzieży — dopóki nie zostanie przeprowadzona reforma systemu rekrutacji, umożliwiająca równiejszy start egzaminacyjny młodzieży.

Najpierw kilka słów o obecnych kursach. Miały one podciągnąć poziom wiedzy młodzieży ze środowisk robotniczych, chłopieckich, prowincjonalnych. Latem br. uczestniczyło w nich około 8 tys. maturzystów — a więc mniej więcej 1/5 ogólnej liczby zgłaszających się na studia. Otóż kursy te w żadnym wypadku nie dawały pierwszeństwa w przyjęciach na uczelnie. Jedyną drogą dostania się na studia było wykazanie się wiedzą. Jedyną pomocą ze strony kursów — systematyzowanie i uzupełnianie wiedzy uczestników. Egzaminatorzy nawet nie wiedzieli, który z kandydatów był uczestnikiem kursu przedegzaminacyjnego.

ZMS opracował jednak projekt nowych zasad przyjęć na uczelnie. Projekt ten zaś przewiduje dla „pewnej kategorii” zgłaszających się pierwszeństwo w przyjęciach na studia. Kto miałby to pierwszeństwo?

Otóż ZMS proponuje, aby przed rozpoczęciem studiów maturzysta odbył roczną praktykę w obranym kierunku zawodowym. Przyszły architekt — jako robotnik budowlany, przyszły inż. włókienniczy — jako tkacz, lekarz — jako pomoc sanitarna czy pielęgniarska w szpitalu itd. Dla tych więc, którzy odbędą przed studiami roczną praktykę, wykażą się przydatnością zawodową i odpowiednią postawą moralną — ZMS-owski projekt przewiduje pierwszeństwo w przyjęciach na uczelnie. Dla nich też zorganizowane będą roczne kursy — repetytoria, o których wspominamy na wstępie.

Oczywiście, nie na wszystkich wydziałach studia mają być poprzedzone praktyką. Nie będzie praktyki dla tych, którzy obierają np. matematykę, fizykę teoretyczną czy pewne wydziały politechniki (talent konstruktora — jak zaobserwowali naukowcy radzieccy — osiąga pełen rozwój ok. 36 roku życia, toteż stać pracy opóźniały tylko ten rozwój).

A więc do tych, którzy się nie dostali: szukajcie kontaktu z organizatorami rocznych kursów, zabiegajcie o uzyskanie pracy w obranym kierunku studiów. Bo nie wiadomo czy już za rok ZMS-owski projekt reformy przyjęć na wyższe uczelnie nie zostanie wprowadzony w życie.

(dz.)

WARSZAWSKI WRZESIEŃ



Minęłam niezbyt serio, ale zdjęcie na tle CDT warszawskiego wkleję do albumu... CAF — fot. Barcz

Z OKAZJI „DNIA KOLEJARZA”

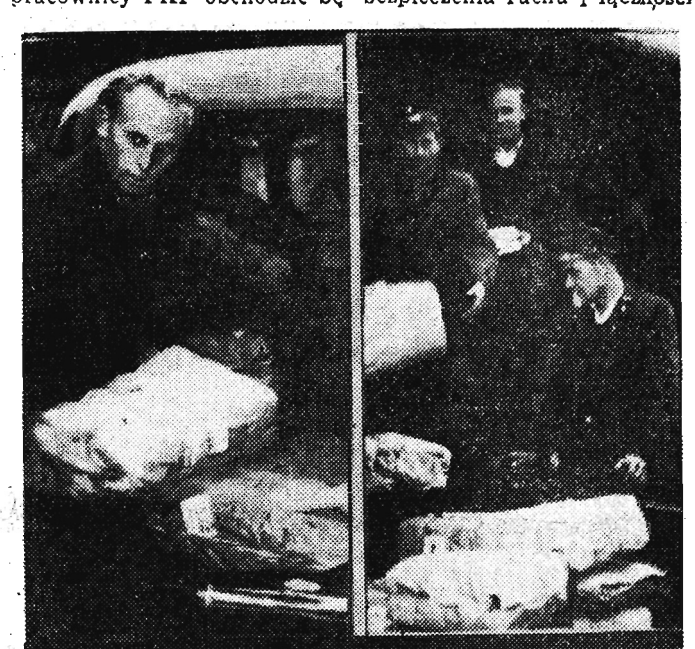
Goście pozdrowienia

Od przeszło 100 lat po stalowych szynach pędzą w noc i dzień pociągi osobowe i towarowe. Od przeszło 100 lat w dzień i w noc nieprzerwanie pełnią swą ciężką i odpowiedzialną pracę na posterunkach kolejarze.

Służba na PKP bynajmniej nie jest łatwa. Wymaga od każdego pracownika maksimum obowiązkowości, punktualności i pełnej wiedzy fachowej na swym stanowisku. Od nich też w pełni zależy sprawność i regularność ruchu kolejowego oraz przewozów — co w życiu gospodarczym kraju ma niemałe znaczenie.

Doceniając ten fakt i wysoko ceniąc trud pracowni-

ków PKP, władza ludowa znacznie poprawiła ich warunki bytowe, podniosła zarobki, a równocześnie ustaliła 13 września jako doroczny „Dzień Kolejarza”. Tak więc po raz szósty w okresie Polski Ludowej pracownicy PKP obchodzą bę-



Od 10 lat pracownicy „Ruchu” i rzeszowscy kolejarze kolportują „Nowiny”... w świat. W związku z nadchodzącym jubileuszem naszej gazety uświadomiamy sobie w całej pełni jak ich wydajna pomoc wpływa stale na wzrost nakładu. Dlatego też przyłączamy się chętnie do życzeń kierowanych dziś ze wszystkich stron pod adresem kolejarzy.

dą w tym roku swoje święto — Dzień Kolejarza. W woj. rzeszowskim święcić będzie uroczystość ten dzień przeszło 18 tysięcy kolejarzy, a wraz z nimi ich rodziny oraz całe społeczeństwo korzystające z usług PKP. Koleja-

(Ciąg dalszy na str. 2)



KAZIMIERZ KRUKOWSKI — LOPEK



JOZEFINA PELLEGRINI

10 LAT „NOWIN RZESZOWSKICH”

W czwartek (17 bm.) zespół redakcyjny „Nowin Rzeszowskich” z okazji 10-lecia gazety urządza dwie atrakcyjne imprezy jubileuszowe pt. „Na wesolej szpalcie”. W imprezach udział wezmą artyści warszawskiego teatru satyrycznego „Syreia” na czele z opkiem-Kazimierzem Krukowskim i doskonałą Hanką Bielicką. Ponadto wystąpią: Józefina Pellegrini — po sukcesach odniesionych podczas tournée w Stanach Zjednoczonych, Kazimierz Brusikiewicz — świetny aktor komedii, Lidia Korsakówna — odtwórczyni roli głównej w filmie „Przygoda na Mariensztacie” i Saturnin Żorawski. Przy fortepianie Stefan Rembowski. Całość programu uzupełni zespół jazzowy Jana Babuli i Henryka Głowackiego z nowym repertuarem. Imprezy odbędą się w sali rzeszowskiego kina „Św.” przy ul. Langiewicza. Przedaż biletów w „Orbisie”.

MODA "NA" BIECZ 1000-LETNI



Biecz. Widok na tzw. Kromerówkę (obecnie siedziba muzeum regionalnego PTTK) i na zabytkową wieżę ratuszową.
Foto — M. Petruszka

NA TO, że ostatni rok przyniósł sporo zmian na lepsze w życiu naszego „starego” Biecza złożyło się wiele przyczyn, jako, że jak mawiają filozofowie nic na świecie nie dokonuje się bez przyczyny. Starania i pewna aktywizacja samego miasteczka i jego obywateli, kredyty przyznane Bieczowi na pierwsze w jego dziejach planowe budownictwo komunalne, finanse na remonty zabytków wykołatanie dłań pracownicy przez Woj. Komisję Obchodów 1000-letnia, Woj. Wydział Kultury i Woj. Konserwatora Zabytków, nowe, poświęcone miasteczku wydawnictwa, które ukazały się na tzw. rynku krajowym, uczyniły w sumie Biecz nieco głośniejszym i bardziej znanym niż dotychczas. Jeto zaś uroczce położenie i architektura stanowią swoisty magnes dla turystów, umiejących ocenić piękno starego grodu. Ci, którzy niepomiernie li-

wa oraz prof. Wojtowicz laureat zorganizowanej ostatnio wystawy naszego malarstwa w Jugosławii. Po kiermaszu prac poświęconych Bieczowi, jaki zorganizowano na miejscu, zamierzano urządzić wystawę w pobliskich Gorlicach.

Oczywiście, że wraz z napływem turystów, widokówki odchodziły jak przysłowiowa woda. Największym powodzeniem cieszy się karta widokowa Biecza z zabytkową wieżą, która w pogodny dzień już z dala pięknie rysuje się na tle błękitnego nieba. Wokół tej wieży licznie też gromadzą się przyjezdni, by z zadartymi do góry głowami, lub też wspiawszy się na górne kondygnacje, z bliska przyjrzeć się „cudom”, jakie z zabytkowym zegarem wieżowym wyczynia tu'aj nasz znany specjalista od tych spraw dr Tadeusz Przyppkowski. Jego masywna postać w białym kitlu wyrasta co chwila w najbardziej nieoczekiwanych punktach miasteczka. Jego żywotność, humor, przystępność jednają mu z mięską sympatią. Dr Przyppkowski posiadacz jednego z największych w świecie zbiorów zegarów słonecznych w Jędrzejowie, członek Komisji

W UROCZYSTOŚCIACH Rumuńskiej Republiki Ludowej, jakie odbyły się tam pod koniec ub. miesiąca, uczestniczyła również delegacja polska. W skład jej wchodził m. in. sekretarz Zarządu Okręgu ZZ Górników w Krośnie — Kazimierz Syrek. Przeszło po tygodniowym pobycie wśród rumuńskich przyjaciół delegacja powróciła do kraju. Korzystając z okazji, iż spotkałem się z K. Syrkiem, ucieliśmy sobie mniej więcej taką rozmowę:

Kilkudniowa wizyta w Rumunii — zaczął mój rozmówca — przyniosła mi niezatarte wrażenia. Nie będę wspominał o sprawach oficjalnych, bo o tym już wcześniej doniosła prasa. Sądzę, że czytelnicy „Nowin” zainteresują inne zagadnienia. Zaczę więc od mojego hobby-spotkań z zespołami artystycznymi. Podczas akademii centralnej w okazałym gmachu Opery Bukareszteńskiej po raz pierwszy widziałem chór, który z powodzeniem można by nazwać widownią. Liczył bowiem ni mniej ni więcej tylko 900 osób. Przepiękne stroje regionalne, pieśni i tańce różnych regionów Rumunii złożyły się na oryginalne widowisko, które urzekło każdego widza.

W ogóle Rumuni przygotowali dla gości same atrakcje. Bo jakże inaczej; nazwać popis regionalnego zespołu tanecznego reprezentującego dorobek trzech pokoleń, albo występy liczego zespołu instrumentalnego fujarek, którego członkowie „dmuchali” w piszczałki, począwszy od zwykłych pasterskich, skończywszy na kilkumetrowej długości — trombit (!). Ogromne brawa zebrała muzyczna rodzinka: ojciec z trojgiem dzieci, która również na pasterskich fujarkach wygrała waleń cudowne melodie. Kilkuletnia dziewczynka przy akompaniamencie braci i tatusia „ciągnęła” solówki, jakich nie powstydziliby się wytrawny muzyk.

Takie „cuda” spotkał się w wędrowce po Rumunii i gdzie indziej. Ot, na przykład w Domu Kultury miasta wojewódzkiego Craiova zaprezentowano nam bardzo żywy taniec dziewcząt... z dzbankami na głowie. W czasie widoku wiska drżałem, aby którejś z tancerek dzban nie spadł z głowy. Moje cba wy okazały się ponne. Nic dziwnego. Bo kobiety

WRAŻENIA Z RUMUNII

- CHÓR — WIDOWNIA
- TANIEC Z DZBANAMI NA GŁOWIE
- JAK OKIEM SIĘGAĆ WINNICE

w tym kraju w dużej części noszą koszyki z zakupami właśnie na głowie. W odpowiedzi na taniec dziewcząt mężczyźni tańczyli... z workami ze zbożem na plecach.

— Niewątpliwie zwiedziście także jakis zakłady pracy. Czy tak?

— Oczywiście. Spotkał się z robotnikami cukrowni i zakładu poligraficznego w Bukareszcie. Ten ostatni do złudzenia przypomina sylwetkę naszego Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Zresztą, jak się później dowiedziałem, jest to dar ZSRR dla Rumunii. Ten jedyny chyba w swim rodzaju „kombinat” w środkowej Europie zatrudnia prawie 3 tys. ludzi. Wykonuje wszelkiego rodzaju prace drukarskie, introligatorskie i fotograficzne. Nie licząc wydań książek, dziennie drukuje około 700 tys. egzemplarzy dzienników i czasopism.

Przebywałem również w państwowym gospodar

stwie rolnym Szegarcza. Naprawdę wzorowy ośrodek rolniczy. Przysiad chyba nie tylko dla naszych tego rodzaju gospodarstw. O sposobie i metodach gospodarowania rolników w tej jednostce najlepiej mówią cyfry. Na obszarze 5.200 ha ziemi hoduje się tam 3 tys. sztuk trzody chlewnej, 400 sztuk bydła i ... 6 tys. bażantów. Wydajność z ha jest bardzo wysoka. Np. uzyskuje się 26 q pszenicy z ha. Te cyfry mają swoją wymowę. (Warto, aby przedstawiali je fachowcy z podkarpackich PGR — przyp. red).

Na wsi rumuńskiej jak okiem sięgnąć winnice. W samej tylko Szegarczy pod uprawę tej kultury przeznaczono 2.500 ha. Nic dziwnego, że podobnie jak we Francji i tutaj wino jest niejako napojem narodowym.

— A jak służyła wam rumuńska kuchnia?

— Menu podawane w restauracjach jest charak-

terystyczne chyba tylko dla krajów leżących na południu naszego kontynentu. Obowiązkową przystawką do każdego posiłku jest papryka. Oliwki marynowane, bardzo smaczne ryby przeważnie przyprawiane cytrynami nie schodzą ze stołów Rumunów. Jednego dnia podano nam pieczeń przyrządzoną nad ogniem na sposób pasterski. Masowo pije się wino z „dodatkiem” syfonu. Jest to oryginalny napój. ...Ale nie zamieniłbym się za naszą kuchnię (ach, te tradycje!).

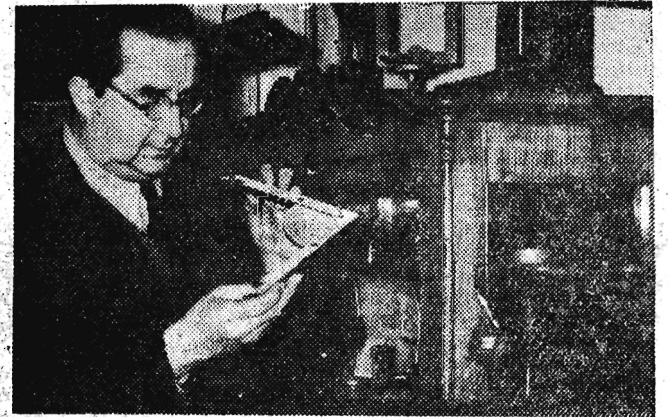
— Ponieważ delegacja polska składała się z działaczy związków zawodowych, ciekawi nas czy przeprowadziliście z tową rzeszą rumuńskimi rozmowy na temat zagadnień, które interesują obydwą związki?

— Ależ tak. Była to przecież zarazem nasza rewizyta, pierwsza od pobytu delegacji związkowców Rumunii w Polsce w 1936 r. Na specjalnym posiedzeniu spotkał się z przedstawicielami naczelnych władz związkowych Rumunii. Omówione zostały niektóre zagadnienia, współpracy ZZ obu krajów. Obie strony zobowiązały się, że wydziały zagraniczne opracują w najbliższym czasie problematykę na podstawie której centrale ustalą „neralny kierunek współpracy.

Rozmawiał (m)



Na zdjęciu: Gheorghe Saru pracuje nad obrazem, którego tematem jest walka narodu rumuńskiego o wolność.



Dr. Przyppkowski na tle swej kolekcji zegarów w Jędrzejowie.
Foto CAF

UNESCO do spraw inwentaryzacji zabytkowych przyrządów naukowych, członek Międzynarodowej Unii Historii Nauki, zaproszony został do prac przy rekonstrukcji zegara bieckiego wieży. Dowodził to rzecz jasna, rangi tego zabytku. Jest to, jeden z najciekawszych starych zegarów Europy. Tarcza jego, podzielona na 24 godzin, wskazuje czas od zachodu do zachodu słońca, a nie, jak to u nas było w zwyczaju i pozostało do czasów nam współczesnych — od wschodu do zachodu słońca. Zegar o tarczy wykonanej techniką sgrafitto, uważany był poprzednio za zegar słoneczny. Później okazało się, że wskazówka owej XVI-wiecznej miary czasu przesuwana była ręcznie przez specjalnie do tego wynajętego człowieka. Następnie zaś zmontowano tutaj mechanizm wskazujący godziny. Jak twierdzi dr Przyppkowski, 24-godzinny układ tarczy zegarowej, Biecz zawdzięcza przybytemu tu dla odbudowy wieży w drugiej połowie XVI wieku murarzowi i kamieniarzowi Jeremiaszowi Kwajero wi z Wrocławia, który przywoził tę modę z Zachodu. Obecnie wraz ze słuchaczami Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, dr Przyppkowski „odsłania” tarczę zegara w całej jej okazałości. Oryginalna receptura sgrafitto z XVI wieku, obejmuje wapno, które obowiązkowo ma już 26 lat, piasek z miejscowej rzeki Ropy, węgiel tłuczony itp. Na wielkiej tarczy zegara i wokół niej coraz pełniej ujawnia się dawne piękno: na szarym murze zakwitają stare, renesansowe wzory — bonnie i „koperty” nader zresztą współczesne w kształcie. Wyjaśnienia dr Przyppkowskiego można by słuchać godzinami. A któż z nas oparłby się za-

prosznieniu, jakie uprzejmie skierował pod naszym adresem, byśmy zwiedzili jego zbiory w Jędrzejowie. Cieszyć się więc Czytelnicy — na pewno nie zataimy przed Wami szczegółów naszej eskapady do Jędrzejowa...

Nie ma kulturalnej turystyki bez zwiedzania muzeów. Nie ma ośrodka z aspiracjami turystyczno-krajoznawczy mi bez własnej placówki muzealnej. Toteż i Biecz, w wyniku wielkich starań swych zapalnych „milośników”, uzyskał w lipcu br. muzeum regionalne PTTK rozmieszczone w uroczym zabytkowym domu — tzw. Kromerówce, — w której, jak wieść głosi, miał przyjąć na świat Marcin Kromer, wielki historyk, dyplomata i biskup warmiński. Muzeum, — które prowadzi mgr Ślawnski, autor wydanego niedawno zarysu dziejów Biecza oraz przewodnika po Bieczu i okolicy, obrazuje historię miasta i bogate dzieło rzemiosła bieckiego. Duży jego dział poświęcony jest twórczości Marcina Kromera. Oglądamy tu bogaty komplet wydań „Kroniki Polskiej” Kromera, a wśród nich wydanie pierwsze, jakie w roku 1555 ukazało się w Bazyli.

Ci, których pociągają baśnie, gromadzą się wokół „Domu Bieca” legendarnego zboja i założyciela miasta, by przyglądać się następnie zabytkowemu Domowi Beiera, z basztą obronną, zbudowanemu w stylu wczesno-renesansowym. Turyści z niecierpliwością oczekują, kiedy zostanie tu otwarta stacja turystyczna PTTK, tak jak to zakłada plan.

Nie samymi jednakże pięknymi i zabytkami żyją turyści, którzy jak wiadomo równie są ludźmi i z tego względu nic co ludzkie nie jest im niepotrzebne. Trzeba niestety stwierdzić, że sprawy dnia codziennego ciągle jeszcze pozostają w tyle za aktualną karierą Biecza. Gospoda, mimo „reprezentacyjnej” makiety miasteczka wymalowanej w sali głównej, nie wychodzi poza poziom usług dla pobliskich jarmarków. Na rynku owoce sprzedawane są w sposób bardziej niż prymitywny: nie ma ani jednego porządnego stołu dla dostawców sliwek czy gruszek. Wokół dworca kolejowego rozciodają się wonie, których w żadnym wypadku nie można uznać ani za atrakcyjne ani za odświeżające.

A przecież wszystkie te braki dałyby się łatwo i prędko usunąć. Wymagają one jednak mniejszego nakładu starań i kosztów, aniżeli roboty konserwatorskie i remontowe na większą skalę, aniżeli całym już planowa akcja wydawnictw regionalnych i te inne sprawy „z wielkiego planu”, z którymi Biecz jakoś radzi sobie niepomiernie lepiej.

CECYLIA BŁONSKA

== CIEKAWOSTKI ★ ZDARZENIA ★ FAKTY ==

— Panie magistrze jest jeszcze jeden. To już dwunasty w tym rzędzie. Starszy, siwiejący już Józef Magda ostrożnie odgrzebuje palcami wilgotny piasek. To pewno kłoszwowy, bo popielnica nakryta jest misą — ale patrzcie jaka duża. Są i przystawki. O... jedna, druga, trzecia — musi to być jakiś grób znaczniejszego w rodzie. O — a w tym naczynku, to pewno był miodek. Gdy stary Magda rozpowiada zebranych wokół jak archeolog — małe gliniane naczynko, które po tysiącach lat znowu ujrzało słońce światło wędruje z rąk do rąk. Każdy chce dotknąć cząstki pradziędów. A redakcyjny fotoreporter pośpiesznie szykuje aparat, by utrwalić je na fotograficznej błonie. Dwudziesty wiek spotkał się z prehistorią.

ARCHEOLOGIA... SÓL ZIEMI

WRACAMY i my do głównej kwatery naszych archeologów — mieszczącej się w budynku miejscowej szkoły. Już w samochodzie każdy uważnie wysypuje z butów piasek, nie bacząc, że to przecież piasek wykopaliskowy.

Zona kierownika szkoły troskliwie małym pedzelkiem omiata z piasku każdą skorupkę, każdą kostkę. Uwagę wszystkich przyciągają bardzo



Gliniane naczynko — przystawka, cząstka naczynia — uduzi ogólnie zaciekawienie.

dobrze zachowane zęby. Nasi praprzodkowie musieli mieć naprawdę silne i zdrowe zęby jeśli nie zniszczył ich ogień stosu i przebywanie w ziemi przez setki lat.

Gdy przedstawiono mi kierującego pracami mgr Moskwę dziwiłem się, gdyż był to zupełnie młodo wyglądający mężczyzna. Nie wiem dlaczego, ale dla mnie słowo archeolog kojarzy się zawsze z obrazem starszego siwego pana w okularach, jak gdyby starymi dziejami musieli się zawsze zajmować jedynie starzy ludzie.

Ponieważ moja archeologiczna wiedza przedstawia się dość nietego, prosimy mgr Moskwę o mały wykład na temat wykopalisk i historii kultury lużyckiej. Staralem się notować bardzo dokładnie nie mał każde słowo, a czułem się jak student na pierwszym wykładzie.

Cmentarzisko nad rzeczką Jamnicą pochodzi z schyłku V okresu brązu (900 do 700 lat przed naszą erą) i początków epoki żelaza z okresu tzw. halsztackiego. Dowodzi tego znaleziona ostatnio w jednym z grobów żelazna bransoletka. Jest to cmentarzisko ciał palnych ludności kultury lużyckiej — pierwszej ludności prasłowiańskiej. Na ziemiach Rzeszowszczyzny znajduje się ich wiele, ale to jest szczególnie dobrze zachowane. Obecnie archeolodzy odkrywają dopiero drugi ar, ale już znaleziono ponad 70 gro-

bów. Nie są one wcale jedynkowe. Są wśród nich groby popielnicowe (w urnie glinianej spalone kości ludzkie), jamowe (brak popielnicy a kości znajdują się bezpośrednio w ziemi) i kłoszowe (popielnica przykryta dodatkowym na czyniem, najczęściej misą). Znajdują się też zupełnie puste popielnice. Są to jak mówi mgr Moskwa — urny rytualne umieszczane na żalniku, gdy ktoś np. zginął na wyprawie wojennej i jego ciała nie można było odzyskać. Wszystkie znajdujące tu naczynia są najczęściej zdobione ornamentami w postaci grup skołnionych żłobków, dołków paznokciowych oraz guzków.

Przy każdej prawie popielnicy znajdują się przystawki — małe gliniane naczynka z uszkami lub bez oraz najczęściej ozdoby z brązu. Na podstawie tych darów grobowych można rozpoznać kto był pochowany w danym grobie. Kobletom, które tak samo lubiały się stroić i nosić wszelkiego rodzaju świecidełka — wkładano pierścionki, bransoletki, naramienniki, agrafy tzw. fibule itp. Na ich podstawie możemy też wiele powiedzieć na temat stosunków społecznych plemienia. Na naszym cmentarzysku wśród grobów, w których było bardzo dużo darów znaleziono i takie, gdzie nie było ich w ogóle. Dowodzi to, że zmarły ten musiał być bardzo biedny.

Wszystkie plemiona kultury lużyckiej stosowały konsekwentnie palenie ciał. Mieszkały one na terenie Polski, części Moraw, Słowacji. Na terenie Polski kulturę lużycką dzielą na kilka grup. Np. górnośląsko-małopolską, wielkopolską, kujawsko-chełmińską, kaszubską i inne. Cmentarzisko w Trzeszówce pochodzące z okresu lat 1000 do 700 przed naszą erą — należało do grupy tarnobrzeskiej. Plemiona te w przeciwieństwie do innych plemion kultury lużyckiej nie budowały prawdopodobnie grodzisk, a tylko osady otwarte przeważnie nad rzekami. Liczyły one od kilku do kilkunastu ziemianek — jam mieszkalnych. Mieszkańcami naziemnych — dodaje p. Moskwa do tego na terenach Rzeszowskich nie stwierdzono. Gdy odkryjemy całe cmentarzysko, to będziemy mogli powiedzieć ile osób mieszkało w osadzie nad rzeczką Jamnicą. Archeolodzy potrafią i takie rzeczy. Grzebią oni w ziemi i znajdują sól wiedzy o jej przeszłości.

Edek, który dotąd cierpliwie słuchał, po ostatniej uwadze zapytał, czy można powiedzieć, jakim językiem posługiwali się te plemiona. Czy i to archeolodzy potrafią?

Powiedzieć to nie — ale przypuszczać możemy. Archeolodzy podobnie jak i dziennikarze z pojedynczych szczegółów domyślają się reszty — zareplikował p. Moskwa. Otóż na podstawie wyrobów ceramicznych można stwierdzić, iż była to ludność prasłowiańska, więc musiała posługiwać się językiem prasłowiańskim.

Oglądamy jeszcze szkielet cmentarzyska wykonane przez p. Zofię Węgiel, która mimo że tęskni trochę za Rzeszowem nie może się z Trzeszówką wydestać. Groby trzymają mocno, a ona nawet nie boi się spać w sali wypełnionej urnami.

Wprawdzie prace wykopaliskowe w Trzeszówce nie zostały jeszcze ukończone, ale Maciej Skowroński zapowiada, że na terenie Wilczej Woli będzie jeszcze jedna rewelacja i to jeszcze ciekawsza.

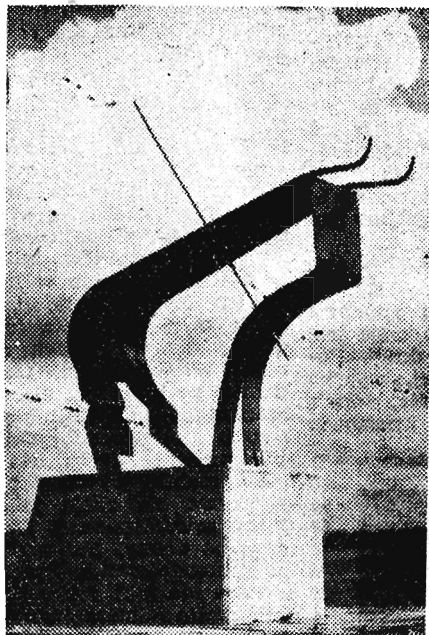
JÓZEF KIEŁB



Do takich glinianych naczyń zwanych popielnicami wkładano resztki spalonych ciał.

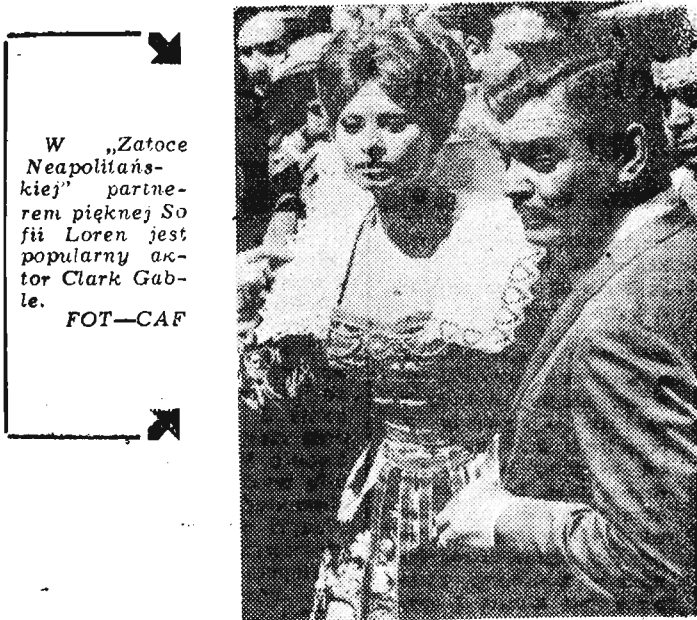


Ta niezwykła skala przypominająca prehistorycznego dinozaura znajduje się na wyspie Aruba wchodzącej w skład Holenderskich Indii Zachodnich.



Rantony wól z brukselskiej „Expo 58” uroczaiła krajodera holenderskiej prowincji Limburg. Podobno rzeźbę tę wykonano z części starej lokomotywy.

FOT—CAF



W „Zatoce Neapolitańskiej” partnerem pięknej Sofii Loren jest popularny aktor Clark Gable.

FOT—CAF



Nurek zbiera na dnie akwarium morskiego na Florydzie jaja olbrzymiego żółwia, co powoduje wzburzenie żółwiej mamy (u dołu z lewej).

A JEJ JUŻ ÓSMY KRZYŻYK LECI

Zeby obchodzić jubileusz trzeba się doczekać sporych lat — pięćdziesiątki, setki albo i więcej. Ale co zrobić w wypadku kiedy jubilat pięćdziesiątkę ma już za sobą, a do setki poczekać musi jeszcze co najmniej trzydzieści lat? Zrezygnować z pisania? Szkoda, zwłaszcza gdy ma się za sobą tyle kilometrów drogi ile ja jej przebyłem, odbywanej kolejno wlokącym się godzinami podróżą, roztrzęsionym jak oska autobusem PKS i na końcu najdłuższym od wieków środkiem lokomocji — własnymi nogami. Nie, nie myślę, że odbyłem podróż np. na kraniec naszego kontynentu. Byłem tylko w Stańkowej, która wprawdzie leży w naszym województwie, ale tak wspaniale odizolowała się bezdrożami od szerszego świata. Że jej mieszkańcy nie pamiętają już nawet kiedy po raz ostatni przejeżdżał przez ich wieś wchodzący poruszony silnikiem spalinowym, pospolicie zwany samochodem.

Zagnany mnie do Stańkowej wjeźdźca bądź co bądź niecodzienne. Któregoś dnia spotkały w poclagu kolega zwierzył mi się w głębokiej tajemnicy: — Wiesz człowieku, znalazłem coś takiego — tu nastąpił gest będący wyrazem najwyższego samouwielbienia. Udało mi się odszukać w jednej szkole jej kronikę. I wiesz ile liczy? — w głosie brzmiał wyraźnie nutki triumfu — dwadzieścia lat!...

Przyznacie sami, że wiadomość była jak się to zwykło mówić w dziennikarskim żargonie (i taki też istnieje) „bom bowa”. Dałem się złapać na nią jak mucha na lep. I dotąd „weszylem” aż udało mi się odkryć iż taką kronikę ma

jedną ze szkół powiatu ustrzyckiego — właśnie szkoła w Stańkowej.

Nie, bynajmniej nie dwustuletnią. Kolega „nieco” przesadził. Zaczęto ją pisać dopiero w roku szkolnym 1891/92 i z małymi przerwami doprowadzono do lat ostatnich. Wierzcie mi, że bierze się dziś do ręki jej pozółtkę już kartki zapisane raz mniej, drugi raz więcej kaligraficznym piśmem, niżym relikwii. Ta kronika jest obecnie bowiem nie tylko kroniką szkoły. Stała się kroniką burzliwych dni naszego równie burzliwego i niespokojnego XX wieku.

Któż ja zaczął pisać? Nie wiadomo. Być może, że pani albo panna (koryfeuszki oświaty w tych czasach zwykle w staropanieńskim stanie dni swoich dożywały) Ludwika Ekiert, która na mocy dekrety Rady Powiatowej w Lisku z października 1891 objęła w ufundowanej przez obszary dworskie i gminę (wszystko to w kronice szkolnej starannie zanotowano) jednoklasowej szkole w Stańkowej obowiązki nauczycielki. Na 76 dzieł z tej wsi zobowiązanych do nauki do szkoły zapisano wprawdzie 69, ale uczęszczało tylko 43.

C. K. inspektor szkolny p. Antoni Kościński, który odwiedził w 1895 roku szkołę w Stańkowej aż dwa razy, zastał uczące się w szkole 73 dzieci. Ale „W-ny Pan” — jak zanotowano w kronice — C. K. inspektor Antoni Lewandowski, który przybył do szkoły 18. II. 1897 r. zastał już ją zamkniętą z powodu wyjazdu nauczyciela. Zamknięta była aż do 1899 r.

Wiek XX i w szkole w Stańkowej zaczął się małym wstrząsem. 12 lipca 1900 r. — czytamy w kronice — w szkole na

zakończenie roku szkolnego odbywał się popis uczniów. Kłódkę grecko-katolickiej przybył na tę uroczystość, ale ksiądz rzymsko-katolicki nie. Nauczyciel zanotował na kartach kroniki: „bo w tym dniu wypadły imienniny któregoś z przyjaciół księdza Orłowskiego”. Oburzony katecheta, którego oskarżono o to, że przełożył przyjemności nad obowiązkiem, przekreślił grubą krechą opinię nauczyciela i dopisał obok: „to jest fałsz”, a e bliżej niczego nie wyjaśnił.

W 1909 roku wykopano obok szkoły studnię, bo jak dotąd wódę do picia czerpano z młak (bagien) co było przyczyną szerzących się we wsi epidemii. Np. w 1900 r. fizyk powiatowy (tak nazywano wtedy lekarza) W-ny Pan J. Jabłoński zamknął szkołę z powodu epidemii szkarlatyny. W 1903 roku powodem zamknięcia szkoły i śmierci kilkunastu dzieci była epidemia tyfusu.

Nauczyciele notują skrupulatnie każde ważniejsze według nich wydarzenie. Np. Ignacy Chudorowicz pisze w 1904 r., że wypłacano mu rocznie za jego pracę 800 koron, ale wystarczało mu to dopiero w połączeniu z dochodami jakie otrzymywał 1 1/2 morgi pola należącego do szkoły. Jego następcą biada, („O wieku XX gońny jesteś poltowania” — cyt.) gdy zamordowano w 1908 roku C. K. namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego. Michał Dworzan zapisał, że w 1909 roku zasadził wokół ogródka szkolnego 180 drzew szpilkowych i 80 owocowych. W kronice wreszcie znajdujemy wiadomość, że 17 lipca 1914 roku odprawiono w miejscowej cerkwi nabożeństwo.



„Stary „ramp” filmu niemego Foia Negri — vel Apolonia Chalupiec — udała się do NRF, gdzie będzie kręcić swój pierwszy film dźwiękowy.

FOT—CAF

Jajka i sałata lekarstwem na hałas

Bogate w witaminę B1 czyli tiaminę — pomarańcze, mleko, marchew, jajka, sałata, soczewica, mogą stanowić także antidotum na... hałas.

Oto grupa naukowców japońskich stwierdziła, że u większości mieszkańców miast, bardzo wrażliwych na hałas — występuje w organizmie duży niedostatek witaminy B1. Stwierdzono także, że np. organizm hutników wydzielą o wiele więcej tiaminy aniżeli robotników, zatrudnionych w zakładach, gdzie praca jest cięższa i spokojniejsza.

Na poparcie tej oryginalnej tezy przytacza się fakt, że skutki niedostatku witaminy B1 w organizmie są identyczne jak skutki długiego pobytu w hałasie: zdemenerowanie, bicie serca, bezsenność, drżenie głosu itp.

Jeżeli hipoteza Japończyków okaże się słuszna, powstanie nowa gałąź terapii — wyczerpania nerwowego, spowodowanego hałasem. Wystarczy wtedy zaaplikować pacjentowi większe dawki witaminy B1. Jeśli np. normalnie organizm potrzebuje 1-2 mg tiaminy dziennie — może w takich wypadkach wchłoniąć bez niebezpieczeństwa do 500 mg na dzień.

Takie dawki mogłyby skutecznie zapobiec rozwojowi chorób nerwowych, spowodowanych brakiem spokoju.

XI MUZA nie jest zbyt łaskawa dla Rzeszowa

RZESZÓW europeizuje się. Jednym z przejawów świadczących o tym są zdebityce coraz to więcej rzeszowskich dachów — anteny telewizyjne, które w krajobrazie naszego miasta zdobyły już sobie prawo obywatelstwa. Przy pominięciu sobie jaka to była sensacja, kiedy nie tak dawno jeszcze nad dachem mieszkańca J. Wiacka za studiomem rzeszowskiej Stali, a następnie M. Soty na Podpromiu wyrzuciły w górę jakże charakterystyczne symbole XI Muzy? A dziś nawet stary rzeszowski Ratusz podążył z postępowaniem i przyozdobił się anteną telewizyjną.

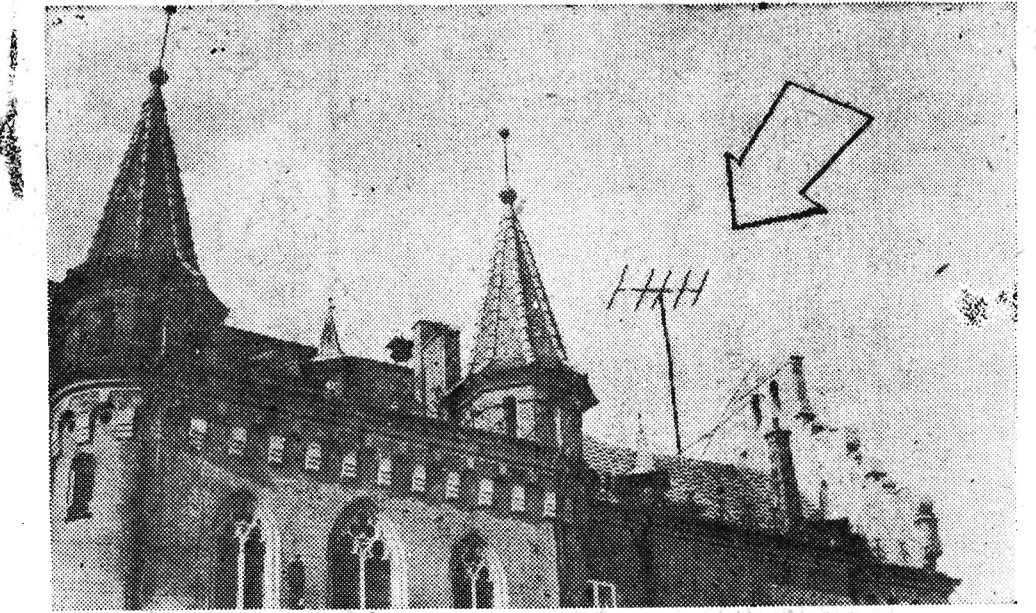
W tej chwili w Rzeszowie „działa” kilkanaście telewizorów. Działa — piszę w cudzysłowie, bo różnie z tym funkcjonowaniem telewizorów u nas w Rzeszowie bywa. I właśnie celem artykułu jest wyjaśnienie tej sprawy. Czy rzeczywiście można w Rzeszowie odbierać program telewizyjny? Jaki to jest program, jaki odbiór?

Kilkakrotnie słyszałem, że ten czy ów odebrał w Rzeszowie program telewizji czeskiej, katowickiej, ba! nawet wioskiej, francuskiej i angielskiej. I rzeczywiście nie są to zmyślane bajeczki — jakby się komuś wydawało. Naprawdę kilku posiadaczom telewizorów w Rzeszowie udało się „złapać” program telewizyjny z Włoch, Anglii czy Francji, ale był to jedynie zwykły przykrotyk, odbiór tych stacji był krótkotrwały, migawkowy. Po prostu przy nadzwyczajnych warunkach fale wysłane przez telewizję włoską czy francuską odbiły się od górnych

warstw atmosfery i trafiły do odbiornika zainstalowanego w Rzeszowie, aby ucieścić oko entuzjasty XI Muzy i już nigdy więcej do tego telewizora nie trafić. Tak właśnie odbite fale nazywają się fachowo D_x-ami i, one raczej nas nie powinny tutaj interesować.

Chodzi o odbiór stały. Czy w Rzeszowie mamy takowy? „Oficjalnie” — nie! Jesteśmy bowiem poza oficjalnym zasięgiem telestacji krakowskiej (najbliższa od nas stacja nadawcza) i nikt nie może nam gwarantować stałego odbioru. A jednak w Rzeszowie odbieramy program telewizyjny ze Lwowa — powie ktoś. Tak! Jesteśmy wprowadzani za obszarem jaki pokrywa telewizja lwowska, a jednak udaje się nam chwycić fale telewizyjne wysyłane ze Lwowa. Fale te do nas docierają. Są one jednak tak słabe, że aby je odebrać w naszym mieście, potrzebny jest czuły telewizor i odpowiednia antena zainstalowana w dogodnym dla odbioru punkcie. Gdy się nie sprostą tym właśnie wymaganiom, z odbioru będą przyszłowiowicami. Są w Rzeszowie telewizory wysokiej klasy, a nie można na nich nic odebrać. Są też telewizory niższej klasy, które jednak regularnie odbierają obraz stacji lwowskiej. Składają się na to różne czynniki. Sięgnijmy jednak po przykłady.

Komenda Wojewódzka MO zakupiła telewizor „Belweder”, którego cena rynkowa wynosi 9 tys. zł. A więc jest to odbiornik dość drogi. Pomimo jednak dużej, wysoko zainstalowanej anteny, w świątlicy KW MO w Rzeszowie



Rzeszowski Ratusz podążył za postępowaniem czasu i przyozdobił się anteną telewizyjną.

telewizor jest nieużyteczny. Nie można na nim „złapać” żadnej stacji. To samo w Wojewódzkim Domu Kultury i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ogromne zainteresowanie wzbudził zainstalowany w klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na osiedlu WSK telewizor „Rubin”. Jednak cóż? Jak na ekranie pokazał się obraz — nie można było „złapać” fonii. Jak był dźwięk, nie było wizji. Telewizor służy teraz jako mebel.

A jednak są w Rzeszowie odbiorniki telewizyjne, które regularnie odbierają program ze Lwowa. Posiadaczem takiego właśnie telewizora jest technik radiowy i telewizyjny — Marian Sota, o którym swego czasu informowaliśmy w naszym czytelniczym Mieszkaniu przy ul. Podpromie w parterowym domu, położonym o wiele niżej niż kilka innych domów przystrojonych antenami telewizyjnymi. Odwiedziłem go kilka dni temu wieczerem. Siedział właśnie przed swoim „Rekordem”, jaki nabyć można za 6.700 zł. Na ekranie zupełnie wyraźny obraz, rozgrywa się akcja jakiegoś filmu młodzieżowego. Dźwięk również czysty, jak z dobrego radioodbiornika. Pytam czy zawsze ma taki dobry odbiór, jak często odbiera Lwów i co może powiedzieć o programie telestacji lwowskiej?

— Prócz czwartków, kiedy telestacja lwowska jest nieczynna — odpowiada M. Sota — odbieram program prawie codziennie. Odbiór mam na ogół zupełnie dobry. Czasem tylko gdy warunki atmosferyczne nie są najlepsze daje się zaobserwować zaburzenia. Jeżeli natomiast chodzi o nadawany program — to zwłaszcza dla tych, którzy znają język rosyjski — jest bardzo ciekawy. Prawie codziennie „idzie” jakiś film. Oprócz tego codziennie nadają dziennik telewizyjny, a często filmy dokumentalne i naukowe, transmisje z muzeum, Opery i Balletu im. Iwana Franki i tzw. teatru zielonego... Odbierając program lwowski bardzo często można zobaczyć ciekawe kroniki filmowe jak np. ostatnio z pobytu wiceprezydenta Nixona w ZSRR, a także filmy polskie.

— Wobec tego — pytam Mariana Sotę — dlaczego kilka telewizorów zainstalowanych w Rzeszowie w ogóle nie odbiera programu?

— Trudno powiedzieć... O sobiście np. uważam, że telewizory „Belweder” w ogóle się nie nadają do instalowania w Rzeszowie dla odbioru telestacji ze Lwowa. Moim zdaniem są to odbiorniki za mało czułe. Telewizory te świetnie mogą odbierać program w pobliżu stacji, w jej „mocnym” zasięgu, a nie poza zasięgiem. Niestety, kilka telewizorów rzeszowskich, które w żadnym wypadku nie sserzą dobrej propagandy dla telewizji — to właśnie „Belwedery”. Ale nie tylko typ telewizora jest tutaj dominantem. Odległość jaka dzieli nas od nadajnika telewizyjnego stwarza specjalne wymagania przy instalowaniu odbiorników. Tutaj w grę wchodzi wzmacniacze, przystawki wzmacniające itp. Bardzo ważna jest również jakość i sposób zainstalowania anteny. Dopiero przy sprośnieniu tym właśnie warunkom można myśleć o stałym odbiorze telewizji lwowskiej.

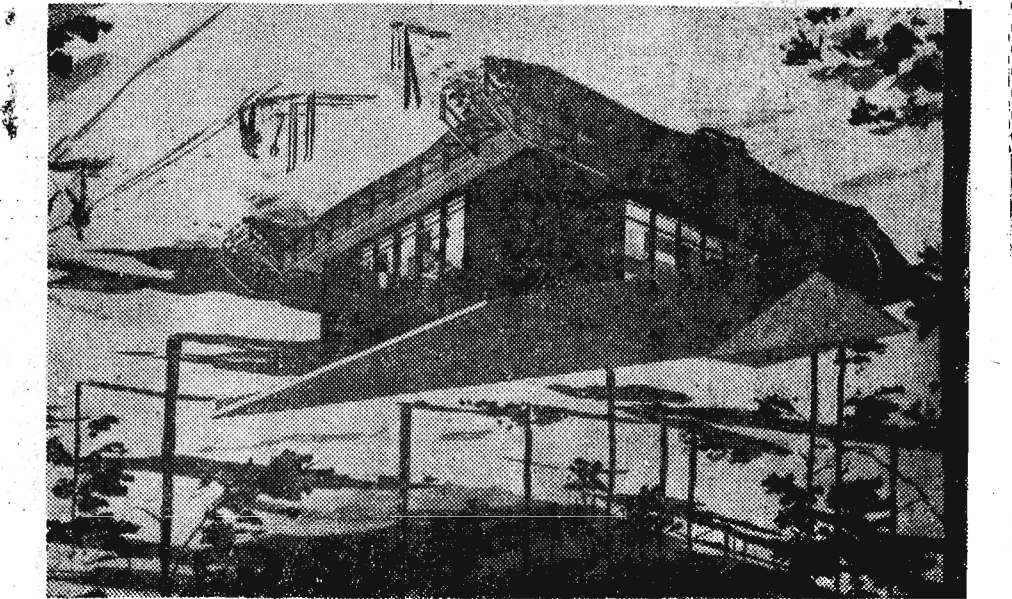
— Jak z powyższego wynika kupno telewizora i wystawienie na dachu anteny — to je-

szcze za mało, by w Rzeszowie w oczekiwaniu na budowę własnej stacji nadawczej, odbierać program ze Lwowa. Tu potrzebny jest fachowiec, który potrafi pokonać trudności spowodowane warunkami lokalnymi, zbudować odpowiednią, przystosowaną antenę, wzmacnić odbiornik itp. W końcu nie wszystkie typy telewizorów, znajdujące się w sprzedaży, nadają się do naszych trudnych warunków. Jak zapewnia mnie Marian Sota, najłatwiej byłoby w Rzeszowie odbierać program telestacji ze Lwowa na telewizorach „Rubin-12”, „Rubin-102”, „Temp-3” oraz na czeskim telewizorze „Astra” i wszystkich innych w granicach 100 mikrovoltów.

XI Muza nie jest więc zbyt łaskawa dla Rzeszowa.

J. WOŹNIAK

P. S. Niewątpliwie naszych czytelników interesuje sprawa budowy rzeszowskiej stacji telewizyjnej. Jeszcze trochę cierpliwości. W jednym z najbliższych numerów powrócimy do tego problemu.



Tak będzie wyglądał znajdujący się już w budowie pawilon Olimpijskiego Ośrodka Obliczeń Statystycznych, w którym znajdzie pomieszczenie maszyna elektronowa RAMAC 305.

WE WRZEŚNIU O LUTYM

MAMY dopiero poczekać jesieni i o zimie mało kto z nas myśli, ale Amerykanie, którzy w przyszłym roku w dniach od 18 do 28 lutego będą gospodarzami zimowych Igrzysk Olimpijskich w Squaw Valley, zaczęli już intensywnie przygotowywać się do swojej roli. Według zapewnienia gospodarzy Igrzysk w lutym przyszłego roku w Squaw Valley wszystko będzie „na medal”. Co więcej Amerykanie myślą zaskoczyć przybyłych gości instalując w tej miejscowości szereg ciekawych maszyn ułatwiających mierzenie czasów, notowanie wyników, ich przekazywanie itp.

ki” nr 1 ma być maszyną elektronową RAMAC 305 wybudowana przez firmę IBM. Maszyna ta zainstalowana w Olimpijskim Ośrodku Obliczeń Statystycznych będzie rejestrować wszystkie wyniki ze skoczni oraz z tras zjazdów i biegów narciarskich i natychmiast po tym przekaże te informacje widzom oraz dziennikarzom, którzy przybędą na Igrzyska. Amerykanie przypuszczają, że użycie RAMAC’a w Squaw Valley pozostawi trwały ślad w historii Olimpiad. Po raz pierwszy bowiem kompletny zestaw wyników obliczony z dokładnością do 1/100 sek. uda się uzyskać w ciągu paru minut, a nie jak dotychczas po wielu godzinach zmudnych obliczeń. Konstruktorzy tej maszyny zapowiadają, że w 2 min. po zakończeniu każdej konkurencji RAMAC poda jej rezultaty. W ciągu tych samych 2 min. rezultaty te zostaną zanotowane na taśmach telexów, które przekażą wiadomości o tym agencjom prasowym w wielu krajach. Po obliczeniu wyników RAMAC ma ustalić kolejność zawodników, przygotować formularze dla komisji sędziowskich, wydrukować oficjalne biuletyny i w końcu przygotować dyplomy dla każdego zawodnika z podaniem uzyskanych przez niego czasów i miejsca jakie zajęł w danej konkurencji.

Informacje dotyczące ostatecznych rezultatów wszystkich konkurencji RAMAC ma rejestrować w języku angielskim i francuskim. W tym celu maszynę tę wyposażono w mózg elektroniczny, który dysponuje za sobem jednego miliona wyrazów. (tłum. A. S.)

A JEJ JUŻ OSMY KRZYŻYK LECI

(Ciąg dalszy ze str. 5)

stwo za spokojny duszy arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonki „zamordowanych w Sarajewie przez serbskiego skrytobójcę Principa”. 30 września 1915 roku już w czasie wojny dzieci szkolne wybrały się na wycieczkę do lasu. Przy okazji zbierały liście ożyny i pozłomkę „na herbatę dla naszych dzielnych żołnierzy (austriackich — przyp. mój S. A.), którzy walczą z Moskalami”.

Lata mijają. Skończyła się wojna światowa. Do szkoły w 1920 roku przybyła nowa nauczycielka. Jej pobyt w Stańkowej zakończył się tragicznie. Oblała się naftą w mieszkaniu i podpaliła. W kronice nie zanotowano co było powodem tego desperackiego kroku. Są tylko przypuszczenia o zawziętości, żalu do władz szkolnych, że ją z Leska przeniesiono na zapadłą wieś...

W rok potem na kartach kroniki znajdujemy pierwsze ślady konfliktów między dwoma

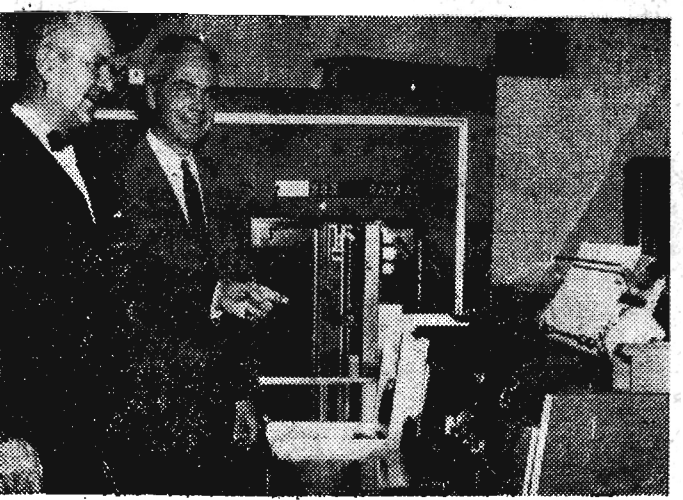
rem a wsią. 2 sierpnia 1921 roku miały odbyć się wybory do Rady Szkolnej. Zebranie zwołano we dworze p. Adamskiego. Nauczyciel i ksiądz przybyli do dworu, ale chłopci gwałtownie zlekceważyli wybory. „O Stańkowo biedna — lamentuje w kronice nauczyciel — jakich ty masz głupich i ciemnych mieszkańców!”.

Te konflikty z całą siłą dojdą do głosu na terenie szkolnym w 1926 roku. 24 lutego tego roku wspomniany już p. Adamski zwołuje nadzwyczajne posiedzenie Rady Gminnej, bo chłopcy odmawiają wręcz dowożenia furmanką księdza z sąsiedniej wsi do szkoły.

Ale represje za to musiały Stańkową spotkać. P. Adamski i Inspektorat Szkolny (ciągle jeszcze w Lisku bo dopiero 24 lutego 1931 r. — jak pisze kronika — Minister Spraw Wewnętrznych zmienił nazwę gminy miejskiej na Lesko) odroczyli chyba szkołę wszelkiej pomocy skoro po tym fakcie już ciągle nauczyciele notują w kronice, że szkoła jest zaniedbana i brudna. Żeby prowadzić w zimie lekcje nauczycielka zabiera dzieci do swego mieszkania. „Wprowadzić cieszno tu — czytamy — ale cieszno”.

Od 1931 roku do 1939 r. w kronice nic nie zanotowano. Przeleżała się jako swego rodzaju unikat w Inspektoracie Szkolnym. Potem przyszła wojna, okupacja i powojenne lata, które szczególnie na tych ziemiach dały się ludziom we znaki. Dopiero gdzieś w latach 1948-1949 w Stańkowej zaczęła kontynuować się pisanie kroniki szkolnej. Kronikarz z tych lat zadał sobie nawet trud, by zrekonstruować wydarzenia z lat poprzednich. Zanotował skrupulatnie nazwiska nauczycieli i liczbę uczniów, dopisał daty i fakty z życia szkoły i wsi.

S. ADAMSKI



Konstruktorzy przy „cudownej” maszynie elektronicznej RAMAC 305.

Historie smieszne i ponure — z za kotary warsztatu fryzjerskiego

GDY BRUNETKA PRZEKSZTAŁCA SIĘ W RUDĄ

NO I CO DALEJ? Jak będziemy się czesać w przyszłości? Może wszystko załatwi bez pomocy fryzjera cudowny płyn, którym wystarczy posmarować włosy, by same ułożyły się w piękne fale?

Diabło skomplikowana, nie pozbawiona nieraz „atrakcji” dla fryzjera, lub co gorsza, dla klientki. Włosy nawijało się na waleczki umieszczone w pozycji pionowej do głowy, umacniało je sznurkiem, na to kładło się żelazne piecyki połączone z prądem i umocowane do czegoś, co przypominało wielki żyrandol wiszący nad głową delikwentki.

Ondulacja parowa była wiaśnie próbą uwolnienia kobiet od tej zmyry. Chociaż okazało się potem, że nie kijem go (a raczej ją), to pałką. Parowa „lubia” znów parzyć. Bulgot pary na głowie i świadomość, że lada chwila może pęknąć kłosa z rurek lub okazać się nieszczęśliwa — niezbyt dobrze działały na system nerwowy.

re szybko ściągną farbę, a twój fryzjer dopiero ci taki kolor, jaki zechcesz.

Przed 20—30 laty nie było tak szybko działających środków — wspomina pan Aleksander. Trzeba było ścierać kolor przez szereg dni. Pewnego razu, gdy jakaś niecierpliwa klientka chciała — już, ale to już — przeobrazić się z brunetki (a była nią zaledwie od tygodnia) w rudą — zdarzyła się katastrofa. Odbarwiał się płyn, użyty w większych ilościach, w połączeniu z farbą i włosami — wywołał... pożar. Przedmiot sporu, tzn. włosy, po prostu spadły z głowy. Dobrze, że mokry ręcznik uratował skórę przed poparzeniem.

suszenia włosów, wiele liczy sobie około 30 lat.

I tutaj muszę być lojalna — obiecałam panu Aleksandrowi, że nie pominię jego narzekania na wyposażenie naszych zakładów fryzjerskich. Nie mamy dobrych aparatów — produkcja ich spoczywa tylko w rękach chałupników i nielicznych spółdzielni. Nie mamy elektrycznych maszyn do golenia i do strzyżenia. Brak jest dobrych szczotek i gźtebni. Nasze płyty do trwałej wciąż jeszcze nie dorównują zagranicznym.

Pozostaje więc zawołać gromko do naszego przemysłu, nie zapominając o głowach większości narodu! Sprawcie, by wreszcie przestały nam imponować buteleczki i inne fidrygałki z angielskim lub francuskim napisem!

Co uczyniwszy — kończę.

ACHCIAŁAM to wszystko ko suto ubarwić historią fryzjerskiego kunsztu. Ze to już w starożytnym Egipcie, Assyrii i innej Babilonii, nie mówiąc już o Grecji czy Rzymie — fryzowano, farbowano, rozjaśniano lub na odwrót. Ze nawet dzikie plemiona żyjące dziś w Afryce, czy w Austr-

AFORYZMY

Uczciwością najdalej zajdziesz — powiada przysłowie. Jest jednak wielu takich, którzy nie zajmują się turystyką.

Szczęśliwemu płaca długą nawet ci, którzy mu nic nie byli winni.

Nie to co wielkie jest dobre, ale to co dobre jest wielkie.

Kobieta jest to stworzenie urbate, które najpierw bierze wszystko za dobrą monetę, a później dobrą monetę za wszystko.

Łatwo kawalerowi rozjeść się z żoną.

Róża i ciernie rosną na tym samym krzewie.

Włos, który raz wyleciał z głowy, nigdy na nią nie wraca.

Człowiek musi pokazać, że nie wypadł stoce spod ogona.

Filozofię możesz studiować sam, ale żart i radość dzieł z innymi.

Nie tak nie dzieli, jak wspólnie mieszkanie.

Kto by chciał spać na laurach, tego zbudzi zazdrość bliźnich.

Okultysta jest to człowiek, który interesuje się tym, jak żyją ci, którzy już nie żyją.

Popatrz na własne podwórko przez dziurkę w płocie.

Już dawno bociąży nie przyniosła dzieł, a przecież przyrost ludności wcale nie maleje.

Niektórzy żądają od jasnowidza, aby odczytał ich myśli, choć właściwie nie myślą nigdy.

Piękne słowo, jak piękne kwiaty, rzadko wydaje owoce.

Błogosławiony ten, co nie mając nic do powiedzenia nie obleka tego w słowa.

Duchowny jest to człowiek, który dba o nasze życie poza grobem i w ten sposób zarabia na własne życie doczesne.

Im bardziej dzieli się odpowiedzialność, tym bardziej mnożą się błędy.

Rumieniec wstydu już dawno przestał być modnym kolorem.

Życie jest jak depesza; krótkie i pełne pomyłek.

J. PIASKOWSKA



większego tempa i gdy fryzury i kolory włosów — zmieniają się jak dodatki do sukien...

O „ELEKTRYCZNYM” KRZESLE I „SZATAŃSKICH” FRYZURACH

NASZA pogawędka przeciągnęła się długo poza za planowany czas. Zakład pana Aleksandra zdążył opuścić wiele pięknych pań, którym zrecze fryzjerki zrobiły „trwałą zimną”, ułożyły miedze fryzurki. Niektóre przyszły tu brunetkami wyszły „w kolorze” blond, lub na odwrót... albo z dyskretnymi pasemkami rozjaśnionych włosów.

A mistrz opowiadał sypląc anegdotkami, własnymi wspomnieniami. 40 lat praktyki i aktywnej działalności w cechu fryzjerów — toż to niemały kawał historii.

— Więc pierwsze „trwałe” w Polsce? Anno domini 1923 — 1924, o kilka lat później niż na Zachodzie. Kompresowe elektryczne zwane „eugenowskimi”, od francuskiego twórcy tych aparatów. Jak wyglądała taka opera-

biedną ofiarę upiększających zabiegów razil bez litości prąd, tak że nieboga dostawała drgawek. Ale to wszystko nic, wobec końcowego efektu! Skręcone w pionowe grzałki włosy mogły bez obawy konkurować z fryzurą Pa pasasów. W takiego „szatana” trudno było wczepić grzebień.

— Jakies wspomnienia z tego okresu? Niestety, często nie należały do przyjemnych. Byłem świadkiem, jak jeden z fryzjerów „zdjął” wraz z aparatem całe paki loków z głowy pewnej starszej damy. Dama była jeszcze krewka i niewiele mówiąc sunęła z parasolką do swego oprawcy. Biedak kilka dni nie przychodził do zakładu. Zdarzały się takie historie na początku, gdy fryzjerzy poznawali dopiero technikę trwałej ondulacji.

— A potem? Potem doskonalono i płyny, i aparaty.

Kolejny etap — to „kompresowe Mayera”. Nowość polegała na tym, że waleczki i piecyki układano na głowie poziomo, chociaż klientka w dalszym ciągu „podłączona” była cały czas do prądu.

CHECIE, TO WIERZCIE...

W LATACH 1928—30 wkroczyła trzecia wersja kompresowej: piecyków nie podłączano do prądu, lecz kładziono na włosy po uprzednim nagraniu. Słowem — pewność i zaufanie, dzięki którym ten rodzaj trwałej żyje do dziś, aczkolwiek coraz bardziej wypierany przez „zimną”. Tak przemijają sławy na tym świecie!

No i obecnie — „zimna”. Na czym polega jej sukces? Wygodna, szybka, nie parzy, nie grozi żadnymi niespodziankami. Jej sekret — to nowe, intensywniejsze płyny.

Tu w imieniu tysięcy, tysięcy ondulujących się przynajmniej dwa razy na rok — zadaje mistrzowi pytanie, które owe ondulujące się nurtuje od czasu do czasu: czy naszym włosom aby nie szkodzą te zabiegi?

— Gdyby szkodziły, to przy obecnej częstotliwości robienia trwałej groziłaby paniom szybko fryzura a la Yul Brynner. A tymczasem — przeciwnie. Płyn powoduje zmiękczenie włosa. Gdy nawinąć go na waleczkę — wewnętrzną ścianka włosa, (który stanowi rurkę) ulega skurczeniu — w ten sposób powstaje skręt. Im waleczek jest grubszy, tym skręt łagodniejszy. Drugi płyn tzw. utrwalacz, przywraca rozmiękłemu włosowi dawną trwałość i połysk. To wszystko. A skutek tej operacji jest taki, że skręcony włos staje się pulchniejszy, grubszy, poprawia się jego gatunek. Poza tym płyn podrażnia cebulki włosowe, które lepiej pracują.

Tyle mistrz Aleksander. Kto nie wierzy — no cóż, powinien przestać robić trwałą. Lecz, że o taką decyzję nie łatwo — lepiej już wierzyć.

W IMIENIU GŁÓW WIĘKSZOŚCI NARODU!

CHECZESZ zmienić kolor włosów? Proszę bardzo. Uważasz po tygodniu, że lepiej ci w innym odcieniu? Są płyty i specjalne szampony, które

gazu: ciepłe powietrze wpadało w tzw. rękaw założony na głowę. Potem lokowano w takim rękawie elektryczny wiatraczek. Dzisiaj na Zachodzie powszechnie stosuje się nowoczesne aparaty które same regulują ciepło i jednocześnie do prowadzący do włosów parę z oliwą, co stanowi świetną inhalację. U nas przeważają jeszcze stare typy aparatów do

lii upinają sobie takie koafuury, przy których biedną kreację Marii Antoniny. Ze i im nieobce są zawiłe tajemki barwienia i pielęgnowania włosów. Ze — jednym słowem — nic nowego pod słońcem.

Alé właściwie — czy nie lepiej mniemać, że jesteśmy oryginalne?

Advertisement for 'AKCJA MAŁGOSIA' featuring a stylized logo and the name JULIAN WOZNIAK.

Nie zdążyła obliczyć należności za zamówioną przez Denysa rozmowę telefoniczną z Krakowem, bo oto stojący w kolejce mężczyzna w jasnym prochowcu zmiażdżył w ręce blankiet telegraficzny i ujmując swojego poprzednika w kolejce za ramię, wypowiedział sakramentalną formułkę: — Jest pan aresztowany, panie Denys, jestem z milicji.

Kiedy porucznik Kralisz w Katowicach szukał tropu przedstawiciela „grupy 017”, która wieziła Małgosię Oleksik — w Rzeszowie nie próżnował również porucznik Burzymowski. Jemu jednak szło o wiele gorzej. Kobieta w brązowym płaszczu z dużym kołnierzem i torbą podróżną wypchaną „pięćsetkami” przepadła jak kamień w wodę. Ostatnim śladem jej istnienia był bilet kolejowy z Niska do Lublina pozostawiony u biletera w momencie opuszczania dworca lubelskiego. Nikt tej więcej nie widział. Nie można było odnaleźć właściwego tropu. Dziesiątki wersji, domysłów, przestuchiwania — nie przyniosły pożądanego rezultatu.

Jeszcze raz wezwano na komendę taksówkarza Siewiora. Porucznik Burzymowski poprosił go, by przypomniat sobie jak wyglądał mężczyzna, z którym — jak zeznał poprzedniego dnia — wyszła z dworca kobieta w brązowym płaszczu. Siewiorek nie mógł jednak określić dokładnie jego rysopisu, czego zresztą należało się spodziewać. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. — Istnieją dwie możliwości — wyłuszczał następnie por. Burzymowski przed komendantem miasta. — Szajce kidnaperów, kryjącej się pod kryptonimem „grupa 017”, podobnie forsę albo ktoś z szajki, kto na własną rękę wolał zagarnąć pieniądze, a nie dopuścić do ich podziału na wszystkich współników, albo ktoś, kto o liście jaki otrzymał doktor Oleksik dowiedział się już w Rzeszowie. Pewne jest, że kobieta w brązowym płaszczu musiała znać dokładnie treść listu. Osobiście stawiam raczej na tę drugą ewentualność. Przypuszczam, iż kobieta ta została „wydelegowana” po pieniądze doktora Oleksika przez kogoś kto był pewny, że doktor pieniądze już zgromadził i nie powiadomił o wypadku porwania milicji, kto był pewny powodzenia tej niebezpiecznej i ryzykownej bądź co bądź akcji przestępczej. Tutaj należy znaleźć odpowiedź na pytanie: Kto znał treść listu jaki doktor Oleksik otrzymał nazajutrz rano po uprowadzeniu jego córki? Kto był pewny, że doktor ma już pieniądze i milicja nie jest o wypadku jeszcze poinformowana? Musi to być ktoś z najbliższego otoczenia doktorostwa. I na tym najbliższym otoczeniu państwa Oleksików należy właśnie skupić całą uwagę. Przynajmniej do czasu, dopóki Kralisz nie rozpracuje „grupy 017”. Dopiero wówczas będziemy mogli badać ewentualność nr 1, czy to aby nie ktoś z szajki zlikwidował się i uprzedził kolegów, wysyłając pod odbiór okupu swoją „prywatną” wysłanniczkę. — Zgadzam się z wami, poruczniku — komendant zaakceptował plan dalszych czynności — pod warunkiem, że zachowacie wszelkie środki ostrożności, by nikt się nie dowiedział o naszym udziale w śledztwie.

Illustration of a man and a woman in a public setting, possibly a train station, with a sign that says 'TELEGRAF TELEFON'.

ZWIERCIADLANE PRZESADY

NIEZWYKŁE własności zwierciadła, zwłaszcza jego blask i zdolność odbijania sprawiły, że wokół niego spłotło się wiele przesądów. Łątwo się o tym przekonać, zbliżając w większym towarzystwie lusterko. Każdy będzie miał wtedy do wtrącenia swoje trzy grosze.

Ale zacznijmy od początku... W wierzeniach niektórych narodów i społeczeństw pierwotnych, zwierciadło ma charakter dwoisty. Oddając blask słońca, jest jakby małym słońcem, czymś boskim. Egipcjanie czcili je jako najdoskonalszy z symboli słońca. Podobnie Japończycy, którzy uczynili z niego symbol bogini słońca. Grecy wkładali zwierciadło w ręce swoich bożków olimpijskich — Afrodyty, Hery, Artemidy, Ateny? W Indiach lusterko służyło jako talizman. Przy pomocy lustra za palano święte ognie w Grecji, Chinach, Syjamie i starożytnym Peru.

To jest ta dobra strona lustra. Są jednak godziny, w których lusterko może budzić lęk: o zmroku, w ciemnych pomieszczeniach lub w innych okolicznościach. Przede wszystkim jednak jest coś niezwykłego w zdolności lustra oraz innej gładkiej, polerowanej lub naturalnej powierzchni, do odbi-

jania w niej wizerunku człowieka. Dlatego też w wierzeniach ludów zrodził się przesąd, oparty na lęku, że odbicie twarzy wróży zawsze coś niedobrego, coś złego.

Np. mieszkańcy wysp Fidżi wierzą w to, że podobizna człowieka w wodzie lub zwierciadle jest jego... duszą. Podobnie sądzą mieszkańcy Nowej Kaledonii o swym odbiciu w żrenicy oka drugiego człowieka. Malanezyjczycy wierzą, że kto spojrzy do sadzawki na jednej z ich wysp — tego opanuje zły duch i musi umrzeć.

Bardzo rozpowszechnione było wierzenie, że kto patrzy w lusterko, zwłaszcza o zmroku lub przy świetle, ten łatwo może uirzeć śmierć lub diabła.

Wierzenie to było bardzo rozpowszechnione a i dotąd nie wygasło w wielu krajach. Nawet dzisiaj można usłyszeć powiedzenie: „Nie przeglądaj się tak, bo ci się diabeł ukazuje”. Na Węgrzech w niektórych wsiach wierzą, iż kiedy dziewczyna rozmawia z młodzieńcem przed lustrem, ten musi ją poślubić. Natomiast w Rumunii dziewczyna nie powinna siadać tam, gdzie znajduje się lusterko, o ile nie chce jeszcze przez wiele lat czekać na męża. W innych krajach — np. w Niem-

zech — lusterko zmatowiałe ma oznaczać wiarołomstwo przebywającego poza domem męża.

A jakie przesady znane są w okolicach Rzeszowa?

Kiedy dziewczynce w wieku szkolnym zbije się lusterko, koleżanki zbierają odłamki i liczą je. Jeżeli lusterko pękło na przykład na pięć części, uczennice śmieją się z właścicielki, że w przyszłości przez 5 lat będzie czekała na męża. Śmiech i kpiny z tego powodu nieraz wywołują izy.

Podobnie dorosłe kobiety przeglądające się często w lusterku narażone są na złośliwe uwagi ze strony mężczyzn, w rodzaju: „Nie patrz tak w lusterko, bo zakochasz się sama w sobie”. W niektórych wsiach dziewczęta na „Andrzejki” nie tylko leją wosk ale również wróżą sobie przyszłość z lusterka. Przed północą ustawiają przed lustrem dwie zapalone świece i wpatrując się w zwierciadło wierzą, że o północy ukaże się im twarz przyszłego męża.

Poza tym ogólne jest przekonanie, że słuźczenie zwierciadła jest zdarzeniem niepokojącym. Wiele osób, które przesądów nie uznają, bardzo starannie przechowują lusterka, aby się przypadkowo nie zbiły. I chyba nie tylko z oszczędności.

Według „Dziejów zwierciadła” Wallisa opracowała:

BLANKA GORAZD

TYLKO DLA KINOMANÓW



PIKNIK

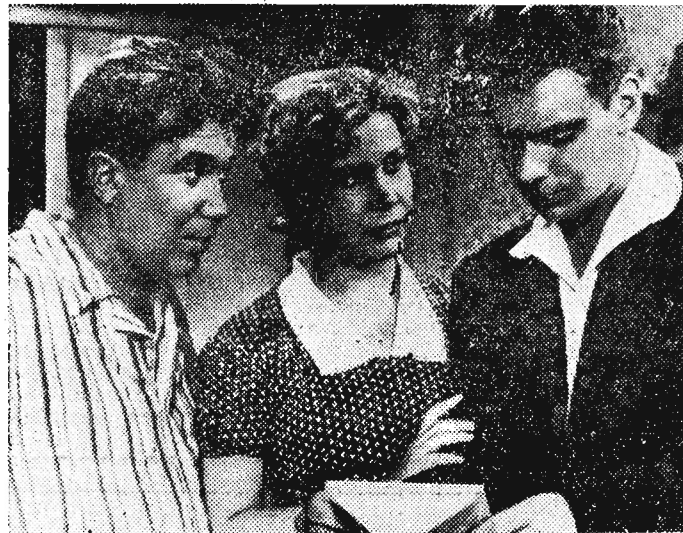
Wreszcie na naszych ekranach słynna Kim Novak w barwnym, szerokoekranowym filmie produkcji amerykańskiej pt. „Piknik”. Partnerem słynnej gwiazdy jest znakomity aktor William Holden. Fabuła filmu rozgrywa się w małym miasteczku, do którego przyjeżdża były znany sportowiec Carter. Odbija się tam właśnie jakieś wielkie święto połączone z festynem, na którym Carter poznaje młodą Magde. Bohaterzy filmu przeżywają sporo perypetii, w końcu jednak Carter coś przeszkrobie i będzie musiał uciekać z miasteczka. Magde (Kim Novak) dowiedziawszy się o tym wbrew przestrogom rodziców podąga za nim.



MÓJ UKOCHANY

A. Batałowa przypominają sobie zapewne nasz Czytelnicy z doskonałego filmu radzieckiego pt. „Lecą żurawie”. „Mój ukochany” to nowy film z tym sympatycznym aktorem, którego partnerką jest T. Makarowa. Jest to obraz poświęcony miłości dwojga ludzi i związanych z tym faktem wielu perypetii. Jednak w zakończeniu filmu Wołodia i Waria pojmują, że kochają się nadal chociaż życie ułożyło się zupełnie odmiennie.

(P)



Jak zapobiec wrzodowi żołądka?

Oto kilka pytań i odpowiedzi, zaczerpniętych z francuskiego pisma „Paris — Match”.

JAKIE SĄ OBJAWY WRZODU ŻOŁĄDKA? CZY MUSI SIĘ CHUDNĄĆ?

Bolesne skurcze żołądka, występujące w 3 lub 4 godz. po posiłku, są prawie zawsze oznaką wrzodu żołądka. Kiedy wrzód jest już zaawansowany, powoduje utratę apetytu. Dlatego też w pewnym okresie następuje utrata wagi.

CO WYWOŁUJE WRZÓD ŻOŁĄDKA?

I pomyśleć, że jest on skutkiem zaburzeń nerwowych. Dłuższe okresy gniewu, lęku, niepokoju nerwowego w życiu człowieka powodują nienormalne wydzieliny z błony śluzowej żołądka, kurczą ją i przekrwawiają. Jest charakterystyczne, że np. we Francji prawdziwa epidemia wrzodów żołądka wystąpiła pod koniec 1940 roku. Działania wojenne w lecie tego roku wywoływały takie, szczególnie gwałtowne uczucia, jak strach, wściekłość, niepewność.

CZY KAPUSTA POMAGA?

Rzymianie nazywali kapustę „doktorem ubogich”. Ale i dziś w niektórych krajach zachodnich lekarze na wsi przepisują na wrzód żołądka kurację kapuścianą. Zalecają oni wypijanie codziennie w pięciu porcjach litra soku z liści kapusty (pociętych na skrawki i przepuszczonych przez maszynkę do wyciskania soków). Jak zapewniają ci lekarze, już po dwóch tygodniach następują korzystne zmiany.

JAKIE JESĆ WARZYWA I OWOCE?

Przede wszystkim — świeżą cebulę. Zawarta w niej witamina B pomaga w trawieniu. Ponadto cebula posiada właściwości antybiotyczne (ciekawostka: róże posadzone obok plantacji cebuli są uodpornione na zarazki). Poleca się także czosnek. Bogaty w jod i selen, zapobiega owrzodzeniu żołądka. Cytryny

zwiększają wydzielanie soku żołądkowego, ułatwiają trawienie pokarmów o dużej zawartości skrobi.

CZY NADUŻYWANIE TYTONIU WPŁYWA NA APETYT?

Ślina palaczy, pełna substancji smolistych i nikotyny, zaciska małe naczynia krwionośne na powierzchni żołądka. Mięśnie żołądka, mając zmniejszony dopływ krwi, reagują słabo. Palacz traci apetyt. Co więcej — ślina palacza, przesycona nikotyną, podrażnia błonę śluzową żołądka.

A JAK Z NAPOJAMI I LODAMI?

Wszystkie płyny wprowadzane do żołądka porywają za sobą i rozcieńczają sok żołądkowy, które są niezbędne do przetwarzania i przyswajania pokarmów. Dlatego należy pić pół godziny przed posiłkiem lub pół godziny po nim, a jak najmniej podczas posiłku. Żołądek pracuje normalnie w temperaturze 37°. Zimny przyszc (właśnie — lody), jaki otrzymuje, kurczy jego naczynia i skutek jest taki, że żołądek nie wydziela soków w dostatecznej ilości.

Tyle wskazań na temat racjonalnego postępowania z własnym żołądkiem. Tym niemniej nie należy zapominać, że najlepszym doradcą jest jednak lekarz.

Churchill na ekranach telewizji



Winston Churchill — były premier angielski stanie się wkrótce głównym bohaterem wielkiego eposu amerykańskiej telewizji. Epos ma obejmować 234 audycje, które według przybliżonych obliczeń będą wyświetlone w ciągu 6 lat. Gigantyczną audycję przygotowuje producent filmowy Jack Le Vien, który w czasie ostatniej wojny był oficerem prasowym generała Eisenhowera. Zamierza on do tego celu zabrać dokumentarne filmy z kronik filmowych i uzupełnić je nowymi zdjęciami. „Sześciolatek” film rozpoczyna przygodę Churchilla w czasie wojny z Burmami.

(mg)

moje HOBBY

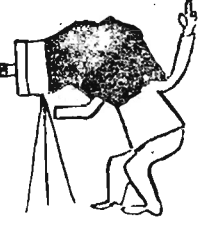
ZDZISŁAW POSTĘPSKI — pracownik WKPG.

— Moje hobby? — Wśród kolegów i znajomych jestem znany jako zamilowany amator-fotograf, no i jako turysta. Jednak moim największym życiowym hobby było od 6 roku życia do dnia dzisiejszego lotnictwo. Przed wojną uprawiałem szybownictwo. Uważam się za ojca Aeroklubu Podkarpackiego (w gimnazjum w Krośnie założyłem sekcję szybowców, która przeobraziła się w Aeroklub). Po wyzwoleniu pracowałem w lotnictwie cywilnym do roku 1952 i uzyskałem wykształcenie w pilotażu motorowym.

— A nieodłączny aparat fotograficzny?

— W ostatnich latach rozmiłowałem się w turystyce, która w połączeniu z umiejętnością

ni fotografowania daje mi dostęp do ulubionej tematyki, jaką jest dla mnie krajobraz, zabudki, architektura. Fotografuję poświęcam każdą wolną chwilę i jeżeli dwa dni w ty-



godniu nie siedzę przy powiększalniku w ciemni — czuję się źle.

— Widziałem pana ostatnio z aparatem filmowym. Filmuje pan także?

— Kinematografią wąsko-taśmową zajmuję się od dwóch lat. Dotychczas opanowałem trochę techniki operatorską i laboratoryjną. Ponieważ trudno mi myśleć o nakręceniu filmu bez zespołu osób, pracuję w Amatorskim Klubie Filmowym przy WDK w Rzeszowie.

Ostatnio otrzymaliśmy wspólną, nowoczesną kamerę filmową za 33 tysiące złotych. Teraz należałoby sobie życzyć lepszego lokalu w WDK i wpływu zaawansowanych fotografatorów do współpracy.

— Jak z tego widac, ma pan kilka koników...

— O tak! Oprócz tych, które wymieniałem, pasjonuje mnie narciarstwo i jazda rowerem na lodzie. Te sporty zimowe uprawiam już od 30 lat. Lubie też pływać a od szachów całą siłą woli muszę się odrywać, bo grałbym do rana. Poza tym nadal śledzę rozwój naszego lotnictwa sportowego i jak widzę samolot, serce mi pęka z żalu tak samo jak w wieku 6 lat, że nie jestem tam... w górze.

HANKA WOJTASIK — Rzeszów

— Hanezko, czy teatr jest nadal Twoim „konikiem”?

— Naturalnie! I to nie od

ostatnich ale od najmłodszych lat. Jako dziecko zawsze marzyłam o tym aby zagrać na „prawdziwej scenie”

— I marzenie spełniło się...

— ...ale dopiero dwa lata temu. Otóż w teatrze Metalowiec przy Domu Kultury WSK zaproponowano mi rolę Wandy w „Weselu Fonia”. Z roli tej byłam bardzo zadowolona. Odtwarzałam małą pensjonarkę a to mi podpadało. Jak zresztą mówiono — debiut! ten udał się. Później grałam jeszcze rolę Zosi w „Romansie z wędrowcem”.

— To oczywiście przyjemnie mieć teatralnego „konika”

Ale nad rolą trzeba dobrze pracować.

— Oczywiście! Próby na przykład są męczące, bo odbywają się po pracy zawodowej. Potem wyjazdy w teren, granie na rozmaitych scenach i w różnych warunkach. Ale mimo trudu i zmęczenia — wszystko to jest dla mnie w pewnym stopniu wieką przyjemnością. A największe zadowolenie i to nie tylko mnie ale i dla reszty grających kolegów, przynoszą oklaski publiczności. Zawsze lepiej się gra, kiedy publiczność w odpowiednich momentach akcji silnie reaguje.

— Jakie są twoje marzenia?

— Zawsze pragnęłam roli w jakiejś operetce i mam nadzieję, że teatr „Metalowiec” ją kiedyś wystawi. Jednak proszę



nie sądzić, że tylko odpowiedzi dają mi role amantek. Całkiem dobrze czułabym się także w innych.

Poza tym ubiegałam się o przyjęcie do zespołu Mazowsza. Próby moje powiodły się i przebrnęłam przez nie zwycięsko. Już miałam nęcącą propozycję, ale wszystkim pokrzyżowała mi chorobą. Nie rączygnę jednak z tych planów i marzę o pracy w tym zespole.

(B. G-Po)

ŚWIAT SIĘ KRECI

NIETRYKALNOŚĆ

Na Kapsadzie ukasła czterdziestoletniego Murzyna bardzo niebezpieczna zmiaza „czarna Mamba”. Murzynowi jednak nie się nie stało, zdziwionym lekarzom wyjaśnił, że jego ojcem był lekarz plemienny, który zaszczerpił go w dzieciństwie mieszanką z wyługów ziołowych i korzeni, mająca chronić go przed jadącym zmił. Szczęśliwie okazała się skuteczna.

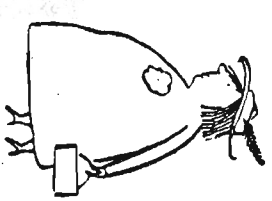
ROZKAZ

Łony stacjonujący w Japonii żołnierz amerykańskich pokrzykiwał, że w czasie zakupu w kramie zacczerpił się w sposób ordynarny przez ekspedientów. Po złośliwym przez nie skargi do sztabu. Generali zakazał wstępu do sklepów wojskowych... Kobieta w strojach kąpielowych, szortach i stanikach. Zakaz kochczy się słowami: „Wrogom! nie pozwolimo się otworwać swolch miękkich stron jako miejsca do ataku”.

JAK PATRZEĆ?

Takim siebie nie znasz

Poprzednio obiecaliśmy, że u dzielimy kilku praktycznych porad dla wydoskonalenia zmy w krótkim czasie jestenie na fali ekspertyz kontroli i tego rozważanie umietylności szarpanej widzenia.



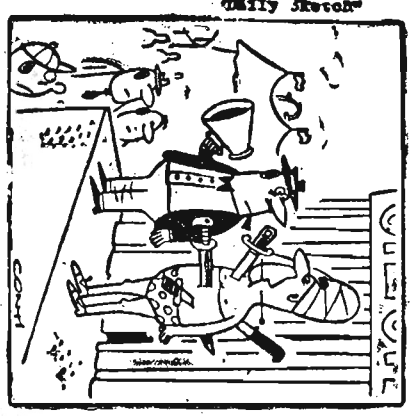
Wpatrujemy się w tarczę ze garbka (lub w inny przedmiot), nawet znaną od jai. Staramy się uchwycić wszystkie linie, kształt cyfr, wielkość, napisy itp. Rysujemy z pamięci tarczę, starając się odwzorzyć zapamiętane szczegóły. Wartość rysunku nie będzie zależała od tunku.

CZŁOWIEK chodził ulicą, ale nie zna kamieni. Odko których Spodnie obserwował jeden budynk, obok którego co dzieńnie przechodził i odwozów sobie w umyśle obraz jego szczegółów. Następnie dła sztukarzy nowych strażaków (znanizielce) i pogiarzacie to dotąd, dopóki nie poznacie całego budynku.

KOBIETA zawsze jest leżącym obserwatorem od mężczyzn. Widziałeś jak siza ubrała na Kwiadziem. Miała na sobie coś czerwonego i jakiś kształt...

Ona: Dobrze sobie! Coś czepiamy! do rysowujemy. Powtarzamy to, aż rysunek będzie zgodny w szczegółach z tarczą zegara.

CZŁOWIEK przypomina sobie przedmiot, lecz zacczerpił się przedmiotem, lecz zacczerpił się przedmiotem, lecz zacczerpił się przedmiotem...

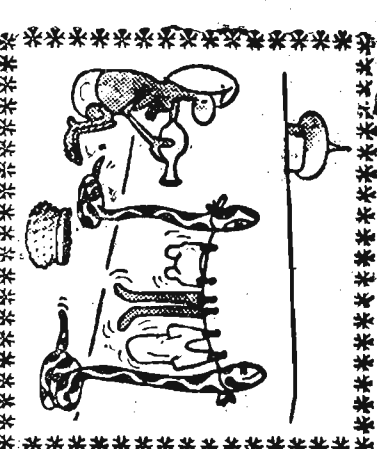


HUMOR

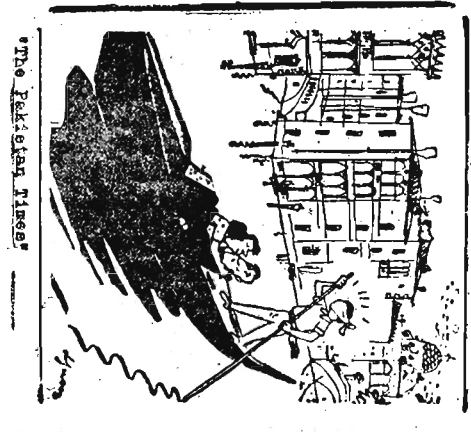
TO! OWO
Zanim się ożenisz miej otwarte dwie oczu. Po ślubie możesz jedno przykryknąć.

Agrafka jest tylko agrafka, nawet jeśli podziurzymie spodnie minikitra.

Od zapachu czynników administracyjnych nie zapali się nawet słoma.



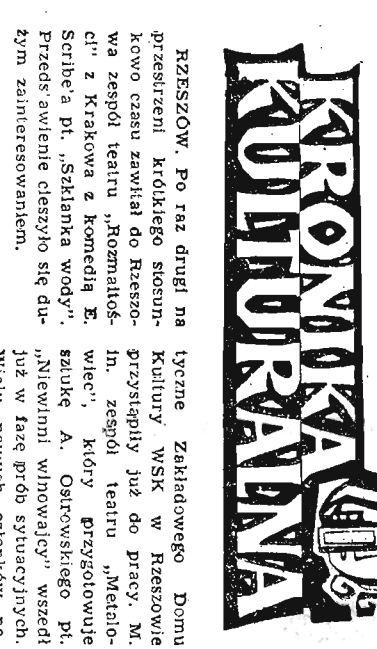
Bez podpisu



Bez podpisu

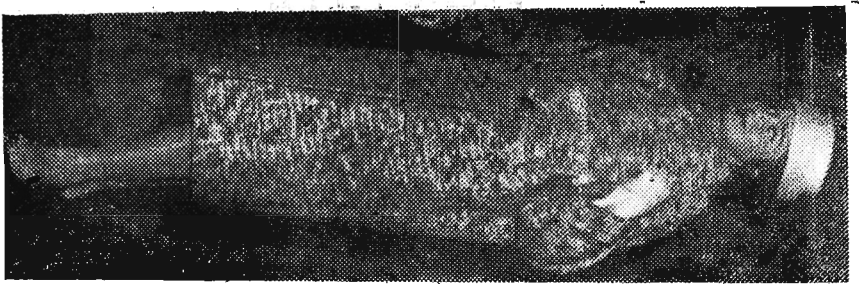


Bez podpisu



Bez podpisu

MODA



Plaszcz z tuedetu 7/8 „Duet Jesienny”. CAF — fot. Longda

Mieszanka regionalna

Jak powstały przysłowia?

DAC KOMU ŚCIERKĘ PO ŁAZNI

MARCIN Gallus pisze o Bolesławie Chrobrym, że często łądził używać, a gdy czasem miał kogo poprawić i ukarać z młodzieży szlacheckiej brał go z sobą do cielepicy, gdzie oclawczy go ręką swoją rógami i upomniawszy, nową suknią odzianego do domu odparwał. Z tego to zwyczaj o cłcia młodzi w łądzi wesoło sarażone przysłowia: dać komu ścierekę po łądzi i oclawczy popisać. Z tego też powstało owo groźne przysłowie: sprawię ja ci suchą lub gorącą łądzi, ci skarcę i ukarzę.

TLUOZE SIĘ, BY MAREK PO PIEKLE

O powstaniu przysłowia to go pisze Kolberg: „początek przysłowia: tluoze się... pochodził z dialogu: Przypadki Marka pijaka. Tragedii jego koniec był taki, że go diabli do piekła wzięli, a że piekło było za se ną, przeto Marek wrzeszczał i tukał się z nim głośno, aby słuchaczy przekonał i zabawił”.

Obie książki są dokumentami historycznymi z kampanii wrześniowej. „Obrazy z wojny” H. Manna — to gasty slaw świetnej powieści „Młody król Henryka IV”. Spółród europejskich wiadomości król Henryk IV był jedną z najciekawszych postaci w interesującym sposobie przedstawia go H. Mann swoim czytelnikom. Pamiętniki gen. broni Leona Berbeckiego obejmują okres 100 lat wielkich wstrząsów i przemian dz. narodów Turcji i Azji. Wyd. „Sztet” cena 20 zł.

NOWYTKI z księgarń!

Wśród nowości, wydawanych w bieżącym tygodniu, zwraca uwagę na księgarń Domu Kultury w Rzeszowie następujące pozycje:

Z dziedzin astronomii — J. Ga domskiego — „Obrazy nieba”. Książka zawiera ponad 200 autentycznych, wsobocześnie zdjęć nieba. Wyd. Nasza Księgarnia.

Wspomnienia i dzieje wzniesienia 1808 r. znajdujemy w książce Wacława Fortwyla — „Oriona Wacława”. I Fr. Dohertyka — „Stalag XI A”.

NA ŻARTACH TRZEBA SIĘ ZNAĆ

RZÓC. Cygan bez gości las. Ciepło buchno jak z pieca. O cira spoczną gębe, patrzy na gębne jędra, aż tu ułazi, jak się pszczy, kolo jedny sary, jedle uwijajom. Spytany, do nie w elemie bity, wnet zmiarlował, że pownikiem bedzie w dziupli dobra barć.

Żaby do barci się dobrac, trzaby się dostać do dziupli. Barć z pszczołami nie myczy, dżupia łyż — nie bedzie pszczerka smoka. Na bóg jest sie wyrzykamiom. Ból poboli, a miod pszczerli, hoo, obsoji za jktoś woi! Pszczoły baika. Tyjko to wielasone drzewo!

Kiedy tak myśli pod jedla, spotał w niebo i już wiedział, co ma robic. Uczył się z Panem Bogiem.

— Panie Boże, dopomóżesz wyłaż na te wielga jedle, a swą czarkie bedziesz miał. Tobie ochwiarne wojsk na świecie, a ja pszczerka miod. — Pan Bóg widocznie mi dobrec pomód, bo wydrapał sie szereg łwie do dziupli. Wybrał i dziuki barci wojsko i jeszcze na drzewie licy:

— Za miod, gdybym sprzedal ludzom, bedzie fors. A za taki silyzny wojsk w mieście dostalbym łyż pinhag. Tyjko, zem wojsk Panu Bogu przobieral. Przypobielal, to nie znaczy jeszcze dal. Obliczenka nie musi być darowanka.

Az tu gajg trzech, okropnie trzasneli, bo sie ujmala pod Cygenem. Spad z jedli i potłuk gnały. Zedy sie pozbrał z krzaków, znowu zawołał do nihs:

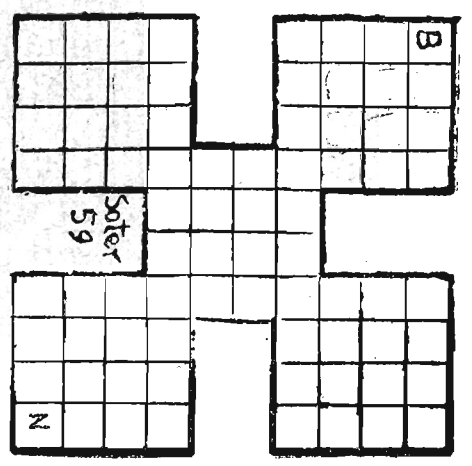
— Panie Boże, dyc ja tylko zarlowasmi! A Ty zarz pomysłac, że ja cyganie namprawde. Ze też sie na żartach nie znasi Podzwigij miie z tego mechu, a com przyzek na ochwiar, bedzie Twoje! (Gadka pochodzi od Józefa Kópca ze wsi Orlowce spod Smolcu. Opracował Władysław Długosz).



PRZYDZIESZ NA MADLOWE KOZE, GDZIE SA BRZYTY I NOZE.

MADDEJ, według kłechud ludowych najokrutniejszy z rozbójników, za karę miał dla siebie w piekło przycelowane łozę, usiane z brzytw i noży, którego jednak uniknął, odpawiawszy pokute.

MIĘ TRUDNO ZGADNAĆ



SYNTEZA MAGICZNYCH KWADRATÓW

W kratki rysunku wpisać niżej podane wyrazy tak, by w każdym z pięciu kwadratów można było je odczytać w kierunku poziomym i pionowym. Litery narozne wewnątrznych kwadratów i odpowiednie litery kwadratów zewnętrznych będą oczywiście wspólne. Litery „B” i „N” podano dla ułatwienia na właściwych miejscach.

Wyrazy do wpisania: bsk, Abel, Aden, sier, smert, Arab, Aram, asan, Alos, baza, brst, dama, kawa, nora, eno, ruda, tank, wada, woła, zero.

SZARADKA
PIERWSZE-CZWARTE są podniebne, TRZECIA-PIĄTA do gadania, DRUGIE-CZWARTE łowia myszy, TRZECIE-PIERWSZE port osłania, CAŁOŚĆ zwykłe para dustry — Chyba nie już niepotrzebne...

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemysku, ul. Warszalskiego 15. „Rozrywał umysłowe” — przeznaczona są do rozlosowania trzy nagrody (dony książkowe lub książki).

Rozwiązania i nagrody z nr 186 (3165)
Rebusik: „organista” (organ (Standar Młodych) i sła (setki)).
Szarada: „...wybrane, czy na jedno kopyt?”
Nagrody wylosowali: I. Leonard Wajda — Nienadwa (p. Duplekoc), II. Józef Dereh — Łazajsk, III. Ryszard Chrobak — Przemysk.

GORLICE. W Międzycarjadomach Kultury w Gorlicach trwają przygotowania z związku z uroczystym obchodem 35-lecia ruchu muzycznego w tym mieście. Powołano już komitet organizacyjny. Specjalny repertuar opracuje w czasie imprezy wiersze reortlesra dęta i chór mieszany. Swój przyjazd na uroczystości zapowiedział już w kuba wybitnych osobistości ze świata kultury.

DUŻE zainteresowanie wzbudził międzyplanetarny” wygłoszony ostatnio w WDK przez Eustachego Białoborskiego.

Swój pretekst autor urozmaicił ciekawymi przeczacacach trwają przygotowania w tym mieście. Powołano już komitet organizacyjny. Specjalny repertuar opracuje w czasie imprezy wiersze reortlesra dęta i chór mieszany. Swój przyjazd na uroczystości zapowiedział już w kuba wybitnych osobistości ze świata kultury.

WSPOMNIENIE W R. 10

Wszystkie zespoły artyst. mu Kultury WSK.

KRONIKA KULTURALNA

RZESZÓW. Po raz drugi na przetrzeni krótkiego stosunkowo czasu zawłaki do Rzeszowa zespół teatru „Romantol” z Krakowa z komedią E. Scribe’a pt. „Szkianka wodny”. Przedstawienie cieszyło się dużym zainteresowaniem.

Wszystkie zespoły artyst. mu Kultury WSK.